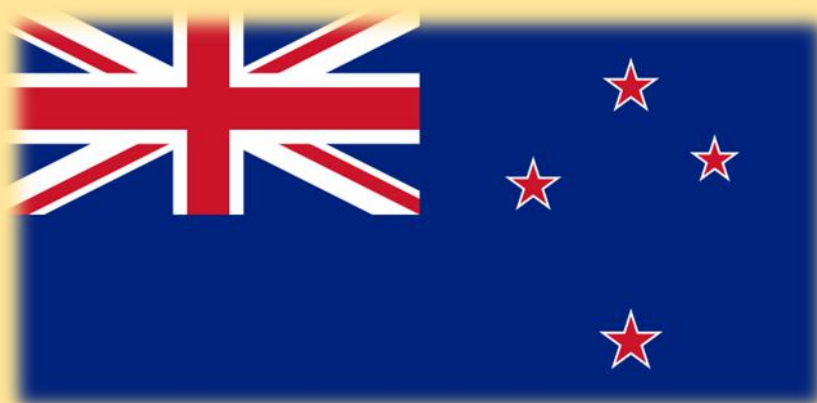




***„Miłośni
samarytanie XX
wieku”***



Maria Gubernat

Gimnazjum nr 16/Szkoła Podstawowa nr33 w Krakowie

„Ale naprawdę tym czego duch świata od nas oczekuje, nie jest sprawiedliwość, ale życzliwość dla bliźnich, przyjaźń i miłosierdzie, a więc takie jakości, których ze sprawiedliwości niepodobna wyprowadzić.” –

L.Kożakowski

Takim przesłaniem według mnie kierowali się Nowozelandczycy przyjmując do swojego kraju 733 polskich dzieci „tułaczy”. Chcieli im pomóc odzyskać spokój, ciepły dom, rodzinę, bezpieczeństwo, a często również zdrowie. Wiele z nich przeszło długą drogę, żeby dotrzeć na przyjazny ląd. Oglądały makabryczne sceny wojny, niektórzy ciężko pracowali, aby ich rodzina miała na jedzenie, ubrania, leki. W jednej chwili całe ich dotychczasowe życie pękło jak bańka mydlana.

Wraz z wkroczeniem 17 września Armii Czerwonej do Polski, tereny wcielone do ZSRR zaczęto intensywnie rusyfikować. Rosjanie chcieli zniszczyć polskie społeczeństwo, pozbawić je godności, szacunku, kultury, języka i co najgorsze domu. Zaczęto wywozić Polaków wraz z rodzinami na przymusowe prace w głąb Rosji.

Szczęśliwe dzieciństwo zniknęło z chwilą wkroczenia NKWD do mieszkań Polaków. Biedne dzieci musiały patrzeć jak wyprowadzają ich ojców, którzy często już nigdy nie wracali... Następnie w okropnych warunkach podróżowały do obozów pracy. Patrzyły, jak z każdym dniem rodzice stawali się coraz bardziej wykończeni. Niekiedy widziały ich śmierć lub rodzeństwa. Mimo tak trudnego położenia nie traciły wiary w lepsze życie. Modliły się do Boga, możemy sądzić, że ich wysłuchał.

Dalszą podróż w okropnych warunkach dzieci odbyły do Iranu. Zostały ewakuowane z Rosji. Są różne opinie, ale ja uważam, że miały tam lepiej niż w ZSRR. Starsi chłopcy i dziewczynki, jeżeli im się udało, zabierali się z Wojskiem Polskim generała Władysława Andersa. Dzieciom zapewniano naukę i opiekę. Każde otrzymywało zasiłek od Polskiego Rządu na Uchodźstwie. W wielu szkołach zorganizowano wykłady o Nowej Zelandii. Młodzi nie mogli uwierzyć w to, co im mówili. Po strasznych doświadczeniach z Rosji wydawało im się to rajem!

Obowiązkiem każdego, kto miał jechać do Nowej Zelandii, było zabrać jedną polską książkę i tam utworzyć z nich bibliotekę. Rząd na Uchodźstwie chciał, żeby dzieci nigdy nie zapomniły skąd pochodzą. Żołnierze irańscy mimo barier językowych okazywali im ciepło poprzez zabawę i rozdawanie czekolady. Z portu Chorranszahr odplynęły na statku „Sonaty”. Podróżowali jednak w ciemnej sali, a posiłki dostawały w wiadrach z kuchni. Po pewnym czasie dotarli do Bombaju. Kolejnym środkiem transportu był amerykański wojskowy transportowiec „USS General GM Randall”. Na tym statku panowały o wiele lepsze warunki. Dzieci spały w salach z czteropiętrowymi łózkami, każdego dnia dostawały dwa obfite posiłki. Żołnierze opiekowali się podopiecznymi na swoim statku. Grali z nimi w różne gry, nawet trenowali z nimi boks. Nowozelandzcy żołnierze obecni na pokładzie uczyli ich języka angielskiego, żeby miały mniejsze problemy z komunikacją. Nawet nauczyli parę polskich dziewczynek hymnu Nowej Zelandii, który śpiewały w drodze do obozu w Pahiatua. Powinniśmy być dumni z polskich dzieci „tułaczy”. Ostatecznie zacumowały w porcie w Wellington. Na pokładzie powitał ich premier Peter Fraser. Następnie pociągami dotarli do obozu.

Obóz dał dzieciom dom, którego od dawna nie zaznały. Nie musiały już martwić się o jedzenie, opiekę lekarską czy szkołę. Bardzo dużo zawdzięczają Nowozelandczykom, którzy podjęli się nauczania ich angielskiego. Wiem, że było to dla nich bardzo trudne. To samo ze strony polskiej. Na początku przystosowanie się do zupełnie innego kraju oraz opanowanie nowego języka stanowiło nielada wyzwanie. Jednak z czasem wszystko się ułożyło. Wiele osób z wdzięcznością wspomina ludzi, którzy pomogli im wdrożyć się w nowe życie. Ogromne podziękowania należą się również rodzinom, które przyjmowały dzieci z Polski do siebie na szkolne wakacje. W ten sposób powstały nierozzerwalne więzi polsko-nowozelandzkie. Niestety po konferencji w Jałcie zmniejszyły się pieniądze na obóz i część młodzieży musiała podjąć pracę. W 1946 roku szkoły w obozie zamknięto i dzieci musiały podjąć naukę w angielskich szkołach i zamieszkać w internacie albo, jeżeli mieli szczęście, z odnalezionymi rodzicami. To, co całe życie im towarzyszyło, to głęboka wiara i patriotyzm. Jako dorośli zakładali polskie stowarzyszenia. Nie pozwolili, żeby ojczysta kultura zginęła. Starali się przekazywać duch Polski również swoim potomkom. Zbudowali „Małą Polskę” w Nowej Zelandii.

W tym akapicie chciałabym bardzo podziękować społeczności Nowej Zelandii, która tak życzliwie przyjęła Polaków do swojego kraju. Dzięki temu otrzymała obywateli dozgonnie wdzięcznych za okazane miłosierdzie. Ofiarowali im to, czego nie mieli: dom, spokój, ciepło, miłość i bezpieczeństwo. Zaspokoiли podstawowe potrzeby tych dzieci, które ucierpiały przez wojnę. Gdyby nie Nowozelandczycy, nikt nie wie czy kiedykolwiek dostałyby to, co oni im ofiarowali.

„Przestańmy nareszcie kręcić się wokół siebie, a pomyślmy o niesieniu pomocy innym” – S. Wyszyński

Tymi słowami pragnę zakończyć moją pracę. Moim zdaniem właśnie takie jest przesłanie książki „Dwie ojczyzny. Polskie dzieci w Nowej Zelandii. Tułaczy wspomnienia”. Na koniec pragnę jeszcze raz bardzo podziękować Nowozelandczykom za ich dobre serce. Chciałabym aby wszyscy wzięli przykład z mieszkańców Nowej Zelandii i zaczęli nieść pomoc innym.

Praca ta została napisana na podstawie książki „Dwie ojczyzny. Polskie dzieci w Nowej Zelandii. Tułacze wspomnienia”. Zdjęcia pochodzą również z tej książki.